LOKALNIE · OPINIA

NOWY MIT UKRAINY I POLSKA PRAWICA

Jakub Siemiątkowski · 5 marca 2022



Godny uznania opór wobec rosyjskiej agresji wieńczy dzieło tworzenia nowoczesnego ukraińskiego narodu. Od lat formuje się on w walce o własną podmiotowość, co stanowi przejaw naturalnej przecież w historii świata tendencji. Nowy mit Ukrainy, choć raczej nie wyprze trudnego dla nas do zaakceptowania banderowskiego, zapewne zdominuje ukraińską tożsamość w nadchodzących dekadach. Czego nauczyć się może od Ukraińców polska prawica? Jakie wnioski w ogóle należy wyciągnąć z dotychczasowych wydarzeń?

Waleczność Ukraińców budzi uzasadniony podziw, zdolny „zarażać" sąsiadów. Można powiedzieć, że w jego wyniku doszło również w Polsce do czegoś na kształt narodowego zjednoczenia wokół sprawy pomocy sąsiadom. Nie jest to wyłącznie naiwny poryw romantyzmu – wszak u jego źródeł leży nie tylko współczucie dla napadniętego, ale i z poczucie realnego zagrożenia dla Polski. Perspektywa sąsiedztwa na całej naszej wschodniej granicy z agresywnym rosyjskim imperium musi niepokoić. Wydarzenia z granicy polsko-białoruskiej z ostatnich miesięcy wydają się tylko przedsmakiem scenariuszy, które mogłyby nas w takiej sytuacji czekać.

Szacunek dla broniących ojczyzny nie zmienia jednak faktu, że interesy naszego kraju nawet w tych dniach nie są w pełni tożsame z ukraińskimi, a to powinno skłaniać do pewnej ostrożności. W interesie Polski jest wspieranie Ukrainy, ale przecież nie bezpośrednie włączanie naszego kraju w zbrojny konflikt

z prowadzącym napastniczą politykę mocarstwem atomowym. Trudno zresztą w pierwszych dniach marca 2022 r. ocenić, jak dokładnie skończy się wojna. Nie zapominajmy o realiach – rzut oka na mapę wskazuje, że sytuacja nie wygląda dobrze. Większość ukraińskiego terytorium jest otoczona od trzech stron terytoriami rosyjskimi, bądź od Rosji zależnymi, niczym osaczona w 1939 r. przez Niemcy Polska. Przede wszystkim nie wiemy, jaki właściwie jest cel rosyjskiej agresji. Nie wiemy, czy jest nim okupacja całego kraju i ustanowienie marionetkowego rządu. Być może pierwotnie chodziło o oderwanie kolejnych „ludowych republik" na wschodzie, o zajęcie Zadnieprza – i to jednak staje się nieprawdopodobne, jeśli brać pod uwagę choćby zachowania Ukraińców w zajętych przez agresorów, rzekomo prorosyjskich Chersoniu, Berdiańsku i Melitopolu. Nie siląc się na wyrokowanie o możliwym wyniku wojny, wyraźmy przekonanie, że dotychczasowy rozwój wydarzeń daje asumpt do wysnucia kilku istotnych również dla Polaków tez.

CZYTAJ TAKŻE: Czy przyjmowanie uchodźców z Ukrainy to rasizm? Absurdalne oskarżenia zachodniej lewicy

Mieliśmy rację

Godnym odnotowania zjawiskiem są przemiany postaw na tzw. ideowej prawicy – tej sytuującej się na prawo od PiS, gdzie widzieć chcą się środowiska narodowe, konserwatywne, konserwatywno-liberalne. W minionej dekadzie temat konfliktu w Donbasie wręcz elektryzował związany z nimi aktyw, przy czym znacząca jego część zajmowała pozycje, jeśli nie prorosyjskie, to co najmniej antyukraińskie. Z dzisiejszej perspektywy trudno nam nie wspomnieć, że – jako jedno z nielicznych – stało na pozycjach poparcia dla sprawy ukraińskiej środowisko skupione wokół kwartalnika „Polityka Narodowa", które dziś tworzy portal Nowy Ład. Dziś jasno widać, że sprawdziło się wiele z formułowanych przez nie, często wówczas niepopularnych diagnoz.

Chodzi nie tylko o takie, jak formułowana już w roku 2012 teza, że atrakcyjny dla niepodległościowo nastawionej ukraińskiej młodzieży kult UPA ma wszelkie dane, by wyjść swoim zasięgiem poza zachodnią Ukrainę. Rzeczywistość zweryfikowała pozytywnie więcej twierdzeń głoszonych w kręgu „PN". Dziś również ogół środowisk „ideowej prawicy" stoi na pozycjach poparcia dla integralności terytorialnej Ukrainy, widząc w niej – w myśl starej piłsudczykowskiej koncepcji – bufor oddalający Polskę od Rosji. Docenia się obecnie walkę Ukraińców o własną niepodległość, postrzegając ją jako toczoną również w naszym polskim interesie. Niemal nikt nie kwestionuje prawa Ukraińców do niezależności od Rosji. Nie toczą się też tak popularne jeszcze kilka lat temu spory o to, czy Ukraińcy w ogóle są narodem. Potwierdziło się, że Ukraińcy potrafią oddawać życie za swój kraj, ale również umieją zbudować sprawną, dzielnie walczącą armię. Nie mówi się już, że Ukraińcy ze wschodu kraju to niemalże Rosjanie, pozbawieni ukraińskiej świadomości. Zamilkły właściwie głosy o „banderowskim zagrożeniu", które dominowały debatę na prawicy w ubiegłej dekadzie – obecnie, nie negując wagi szkodliwej dla obopólnych relacji ukraińskiej polityki historycznej i samego ludobójczego oblicza działalności UPA, mało kto ma wątpliwości, że ukraińska polityka historyczna jest zagadnieniem drugorzędnym wobec agresywnej polityki Kremla.

Nie słychać już głosów, że wobec Ukrainy Polska powinna prowadzić politykę tożsamą z leżącymi za Karpatami Węgrami. Chyba nikt już w Polsce nie protestuje przeciwko pomysłom dozbrajania Kijowa. Trudno też bronić tezy, że Rosja jest w ciągłej defensywie, że to Zachód prowadzi wobec niej politykę napastniczą, że nie ma ona zaborczych ambicji. Nie budziłoby dziś pewnie nawet wielkich kontrowersji formu-

łowane dawniej przez mniejszość stwierdzenie, że odwołujący się do ponurych wzorców historycznych ochotnicy ukraińscy w istocie walczyli również w naszym interesie. Podobnie mało wątpliwie brzmiałoby dziś stwierdzenie, że Ukraińcy rozbijający wiosną 2014 r. manifestacje separatystów na wschodzie i południu kraju – oddalali istotne zagrożenie od granic Polski. A był to przecież moment, w którym inwazja rosyjska również wchodziła w grę, z kolei jej ewentualne postępy byłyby znacznie szybsze niż dziś.

> **Innymi słowy, ogół środowisk narodowych, ale i w dużej mierze konserwatywnych, wpisuje się dziś w narrację, którą podtrzymywał zespół „Polityki Narodowej" przez lata dyskusji o sytuacji na wschodzie. Było z pewnością – przyznajmy – w tych wszystkich dyskusjach i polemikach wiele przesady, zbędnych nieraz emocji, a być może czasem również błędnych osądów, niemniej jednak wektor został określony słusznie: trafnie rozpoznano żywotne interesy Polski.**

Niekoniecznie zresztą jest to powód do satysfakcji. W takich okolicznościach jak dzisiejsze, świadomość posiadania racji ma raczej gorzki posmak.

Najistotniejsze przy tym, że aktualna postawa prawicy generalnie zasługuje na pozytywną ocenę. Odnotować należy narrację polityków Ruchu Narodowego, ale i chyba w ogóle Konfederacji. Mocne oświadczenie partii i wypowiedzi większości jej liderów dobrze rokują na przyszłość, mimo że słychać już o niepokojących stwierdzeniach wiecznie szukających atencji Janusza Korwin-Mikkego i Grzegorza Brauna. Może jest to dobry moment na to, by „ideowa prawica" definitywnie zdystansowała się przynajmniej na tym polu od ich irracjonalnych wywodów.

Nowy mit Ukrainy

Trudno przy tym nie ulec wrażeniu, że musiało minąć kilka lat eksponowania tematu rzezi wołyńskiej, by emocje pozwoliły ludziom racjonalnie patrzeć na współczesne relacje polsko-ukraińskie. Samo zagadnienie zostało chyba nie najgorzej przez Polaków przepracowane. Ogół społeczeństwa usłyszał o tym wcześniej mało znanym fakcie, odreagowując to nieraz żywiołowo, co zresztą było nie do uniknięcia. Sytuację pogarszały niejednokrotnie zachowania samej strony ukraińskiej, często chyba niezdolnej do zrozumienia naszych racji. Upływ czasu ukazywał jednak to, jak niesprawiedliwe jest przenoszenie uczuć z funkcjonujących 80 lat temu formacji na współczesnych Ukraińców, także tych, którzy mają ich żołnierzy za bohaterów. W minionej dekadzie nie było zbyt wiele pola na dyskusję, ale i to może zacząć się zmieniać.

CZYTAJ TAKŻE: Opór Ukrainy to zwycięstwo wspólnoty

To szczęście w nieszczęściu, że walcząca Ukraina buduje swój nowy mit – taki, który być może zepchnie na drugi plan trudny dla nas do zaakceptowania mit banderowski. Podobne zjawisko widać było w latach 90. w wybijającej się na niepodległość Chorwacji, która siłą rzeczy odwoływała się do tradycji ustaszowskiej – noszącej piętno ludobójstwa nie mniejsze niż UPA. Z biegiem kolejnych wydarzeń wojennych nowa Chorwacja zyskiwała jednak inny wzorzec bohaterstwa, który przesłonił ten z czasów II wojny światowej, daleko przecież bardziej kłopotliwy.

Zagadnienie wymaga jednak zrozumienia pewnych faktów. Naiwnością jest pojawiające się gdzieniegdzie

dzie twierdzenie, że w wyniku trwającej wojny Ukraina przestanie czcić tradycje OUN-UPA. Możliwa jest natomiast dalsza ewolucja tego zjawiska. Z czego bowiem należy sobie w końcu zdać sprawę – od dawna ma ono wymiar głównie antyrosyjski. Co więcej, agresja Rosji na tereny (póki co) przede wszystkim wschodniej części kraju przed niejednym Ukraińcem uwiarygodnić może tę narrację. Będzie to jednak wiązać się z dalszym rozcieńczaniem banderowskiej treści w ramach banderowskiego mitu – coraz bardziej odległego od tego, czym w istocie UPA była. Mowa więc nie o tym, że Ukraińcy zrezygnują z kultu Bandery czy żołnierzy UPA – to się nie zmieni, gdyż faktem jest, że ci ostatni prowadzili zacięty, wieloletni bój z Sowietami. Podobnie czerwono-czarna flaga nie wyjdzie z użytku, a ukraińska armia nie zrezygnuje ze swojego wzorowanego na pieśni OUN hymnu. W coraz większym stopniu będzie można jednak mówić o pogłębiających się przemianach rozumienia tej symboliki – z czasem mało kto będzie ją kojarzył z latami 40., a coraz bardziej utożsamiać się ją będzie z nowymi bohaterami. Proces ten widoczny był już w latach 2013–2014, czego wielu Polaków dostrzec nie potrafiło. Mająca banderowskie korzenie symbolika już wtedy zaczęła być coraz bardziej utożsamiana z wydarzeniami świeższymi niż działalność UPA.

Jak konstatuje niechętny postaci Stepana Bandery historyk Andrij Portnow, źle odbierane w Polsce pozdrowienie „Sława Ukrainie" stało się w tym okresie raczej deklaracją lojalności wobec ukraińskiego państwa niż przywiązania do konkretnej tradycji politycznej. Przyznajmy wszelako, że zaszły i na tym polu pewne zmiany. O ile w trakcie wojny donbaskiej postronnemu obserwatorowi w oczy rzucał się przede wszystkimi wysiłek żołnierzy batalionów ochotniczych, rekrutowanych w dużej mierze ze środowisk nacjonalistycznych, to obecna wojna osiąga taką skalę, iż na pierwszy plan wydobywa się poświęcenie z jednej strony regularnej armii, a z drugiej wspierających ją zwykłych ludzi. Z punktu widzenia Ukrainy jest to wojna w pełnym tego słowa znaczeniu narodowa, w czym zresztą pomaga jej sama rosyjska armia masakrująca mieszkańców rzekomo prorosyjskiego Charkowa.

Istotne, że to właśnie skala dziejących się aktualnie wydarzeń, może wpłynąć na przemiany ukraińskiej mitologii narodowej. O intensywności działań niech świadczą liczby. Wojna w Afganistanie i obie wojny w Czeczenii pochłonęły odpowiednio 9 tys. zabitych w walce żołnierzy sowieckich i 11–12 tys. żołnierzy rosyjskich, co przełożyło się na traumę, która dotknęła całe pokolenia. Jak z kolei podaje w pracy „Ukraińska partyzantka 1942–1960" prof. Grzegorz Motyka, oddziały UPA uśmierciły w walce ok. 8,5 tys. żołnierzy Armii Czerwonej i NKWD, do czego należałoby dodać przynajmniej kilkuset żołnierzy formacji wojskowych Polski Ludowej – a to właśnie głęboko zakorzeniona w ludności zachodnioukraińskiej pamięć tych starć (i represji, które w ich wyniku nastąpiły) zadecydowała o sukcesie mitu nacjonalistycznego podziemia. Nawet jeśli wziąć pod uwagę, że pojawiające się obecnie dane dotyczące liczby zabitych w obecnej wojnie Rosjan są zawyżone dwu- lub trzykrotnie, wydaje się, że docelowo konflikt może pochłonąć znacznie więcej Rosjan niż te wspomniane powyżej. I jak by to drastycznie nie zabrzmiało, intensywność obecnych działań wojennych będzie czynnikiem dodatkowo umacniającym nowy ukraiński mit.

Nowa narracja dla Polski

Co sprawia, że pomimo takiej przewagi Ukraińcy opierają się agresji? Jak słusznie podkreśla Damian Adamus, tym czynnikiem jest nacjonalizm. Termin ów rozumiemy tu w sposób najbardziej podstawowy, a więc nie w kategoriach wierności którejś z jego doktrynalnych form bądź przywiązania do tradycji ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, ale jako bodziec każący człowiekowi poświęcić wszystko na rzecz dobra najwyższego – narodu. Nacjonalizm rozumiany jako czynnik przekształcający bezproduktywne w

wielu przypadkach uczucie patriotyzmu w realne działanie na rzecz wspólnoty.

> **Od czasu powstania państw narodowych – o czym tak łatwo zapominają liberałowie – nacjonalizm jest bowiem podstawą prawidłowo funkcjonującego społeczeństwa, którego części składowe zobowiązane są na rzecz wspólnoty pracować, a jeśli trzeba – oddawać życie. Bierna postawa rosyjskich żołnierzy ukazuje z kolei, jakim błędem jest identyfikowanie imperialnej polityki Putina z nacjonalizmem, w co również celują zwolennicy liberalizmu. Wszak Rosję trudno nawet uznać za państwo narodowe. Nacjonalizm jest w tej wojnie domeną nie Moskwy, a Kijowa – i chwała mu za to.**

Przykład ukraiński powinien dać do myślenia również nam. Polska prawica winna w swoim własnym interesie wytężyć umysły nad zbudowaniem narracji alternatywnej wobec tej serwowanej przez indolentne, korodowane przez pacyfizm i złudzenia o końcu historii, państwa zachodnie. Czy bowiem odpowiedzią na realną groźbę wojny mają być propozycje polskich rzeczników tej ostatniej opcji? Jakże kompromitująco wygląda dziś niedawna aktywność liberalnych polityków na rzecz przyjęcia napuszczonych przez Łukaszenkę migrantów do Polski. Jeszcze kilka tygodni temu obrażanie polskiego munduru było w liberalno-lewicowych środkach przekazu na porządku dziennym – czy naprawdę trzeba wojny, by społeczeństwo zrozumiało, że istnieją zachowania niedopuszczalne? Takie, które sądy powinny karać z całą surowością, a nie zasłaniać się frazesami o wolności wypowiedzi. Są rzeczy ważne i ważniejsze.

> **Nawiasem mówiąc, warto zastanowić się, czy sprawa naporu migrantów na granicę polsko-białoruską nie miała związku z przygotowywaną przez Rosję inwazją na Ukrainę. Decyzja o tej ostatniej nie zapadła przecież z dnia na dzień – musiała być rozważana długo. Z kolei sam Łukaszenka, po stłumieniu protestów z 2020 r. jest już raczej bezwolnym narzędziem Kremla niż próbującym szukać dróg do niezależności politykiem. Jeśli przyjąć ów – chyba zupełnie realny – scenariusz, w jakim świetle stawiałoby to liberalnych polityków i celebrytów rzucających najcięższe oskarżenia wobec polskich żołnierzy odpierających działania Kremla? W tym kontekście do rangi symbolu urasta fakt, że zapoczątkowane przed tygodniem rosyjskie uderzenie na Kijów zostało wyprowadzone właśnie z terytorium Białorusi.**

Kolejny to zresztą dowód na to, że geografia – a nie tylko utopijne wizje idealistów – ma dziś swoje istotne znacznie, a częste w ostatnich latach próby negowania paradygmatu geopolitycznego (nie mylić z determinizmem geograficznym) same się dziś kompromitują.

Na argumenty liberałów należałoby odpowiedzieć dowartościowaniem roli armii. Już pojawiają się postulaty wzmocnienia Wojska Polskiego, zwiększenia wydatków na zbrojenia. Znamienne, że inaczej niż jeszcze kilka tygodni temu, nikt poważny nie uważa dziś powołania do życia WOT-u za zły pomysł. Czy w sierpniu tego roku liberałowie znów będą wyśmiewać pomysły defilady upamiętniającej nasze

zwycięstwo nad Rosjanami? Nawet jeśli, to można powątpiewać, czy znajdzie się takich wielu. Tendencje te należałoby wzmagać – zwrócić wzrok ku wzorcom takim jak państwa skandynawskie czy nawet Izrael, gdzie wysoko ceniona armia uznawana jest za jeden z filarów państwa. Nadchodzi czas by w jałowe, szkodzące postawom proobronnym, tezy liberałów uderzyć. Po raz kolejny historia ich zaskoczyła, ponownie podważając sam sens skażonego pacyfizmem światopoglądu.

Zagrożenie rosyjskie nie może jednocześnie prowadzić do zrzeczenia się suwerenności na rzecz struktur zachodnich, czego najwyraźniej część polskiej prawicy nie rozumie. Godną uznania, aktywną postawę prezydenta i premiera w pierwszych dniach rosyjskiej agresji zmąciła niedawna wypowiedź tego drugiego na temat potrzeby wspólnej europejskiej armii. Z kolei bożyszcze konserwatywnych liberałów Robert Gwiazdowski zaapelował ostatnio na Twitterze o wprowadzenie euro. Czy fakt, że Rosja zaatakowała bliski nam, sąsiedni kraj, unieważnia z dnia na dzień wszystkie te sprawy, o które toczymy boje w instytucjach unijnych?

CZYTAJ TAKŻE: Zmierzch hegemona? Ukazał się 25. nr „Polityki Narodowej”

Polska powinna umieć zdobyć się wreszcie na przynajmniej próbę wypracowania atrakcyjnej dla narodów regionu narracji. Odrębnej od postpolitycznej, demoliberalnej, która – zwracając się ku ludzkim słabościom – nie jest w stanie uszanować elementarnej więzi ludów Europy Środkowo-Wschodniej z tradycyjnymi wartościami. Narracji uwzględniającej przywiązanie do narodu, religii, rodziny, suwerenności państwa, a jednocześnie nowoczesnej, uwypuklającej postęp, jaki w minionym trzydziestoleciu dokonał się w wielu krajach regionu. Odpowiednie tradycje historyczne, na które można się w tym dziele powoływać, istnieją, a nawet zdobywają popularność, są rehabilitowane w dotychczas niechętnych im krajach. Mowa bynajmniej nie o zanegowaniu łączących nas relacji polityczno-militarnych ze strukturami zachodnimi. Wszak obecna sytuacja ukazuje nam jaką swobodę działań mogłaby mieć w naszej części kontynentu Rosja, gdyby nie presja Zachodu. Dotychczasową aktywność polskiej dyplomacji na polu wzmacniania reakcji tego ostatniego na rosyjską inwazję również należy docenić. Z drugiej strony trzeba mieć świadomość, że antyrosyjskie nastroje mogą być w UE nietrwałe, a sam trawiący kraje zachodnie kryzys tożsamości zmusza do poszukiwania własnych dróg przez narody Europy Środkowo-Wschodniej. Polscy politycy powinni w końcu uświadomić sobie znaczenie *soft power*, uprawiając rozumiane pod tym terminem działania w interesie Polski i naszego regionu właśnie, a nie szeroko pojętego Zachodu.

Z tragedii toczącej się wojny należy wyciągać wnioski. Polskie wsparcie dla Ukrainy jest nie tylko potrzebą chwili. Najpewniej w takiej czy innej formie będzie ono trwać w najbliższych latach – niezależnie czy mowa będzie tu o pomocy w odbudowie tego kraju po odparciu najazdu, czy pomocy ciemiężonemu narodowi w oporze przeciw okupantowi. Z całą pewnością tworzy to perspektywy dla zacieśniania relacji, budowy kapitału na przyszłość, a długofalowo może mieć istotne znaczenie dla naszych interesów w regionie. Geografii bowiem nie oszukamy. Tocząca się wojna ukazała nieprzekonanym, że niepodległość stanowiącej klucz do rosyjskiego projektu imperialnego Ukrainy jest czynnikiem wydatnie zwiększającym bezpieczeństwo samej Polski. Nasze władze zobowiązane są więc do prowadzenia polityki racji stanu, która zobowiązuje dziś do wysyłania Ukrainie broni oraz udzielenia wszelkiej możliwej pomocy, o ile ta nie wciągnie nas samych w wojnę z Rosją.

fot: Siły Zbrojne Ukrainy

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowy-mit-ukrainy-i-polska-prawica/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć